

To jest chyba jakaś nauka dla nas wszystkich, bo i my często stawiamy Bogu zbyt proste pytania. Często maskujemy w ten sposób naszą neutralność, obojętność, niezaangażowanie. Jest nam wygodniej spotykać się z Nim na płaszczyźnie dyskusji intelektualnych niż na płaszczyźnie konkretnego życia, działania, codziennych wyborów. Dyskusje bowiem kosztują nas niewiele, życie o wiele więcej. Kiedyś w rosyjskiej telewizji był filmowany na żywo, uniwersytecki wykład filozoficzny, po którym rozwinęła się dyskusja między pewną studentką, chrześcijanką, a wykładownicą i innymi studentami, którzy byli niewątpliwie ateistami, i zasypali ją całym gradem pytań i zarzutów. Początkowo odpowiadała,



ale potem zamilkła – z pewnością nie dlatego, jakoby nie miała nic do powiedzenia, ale doszła do wniosku, że ta dyskusja nie ma sensu. Ci ludzie wcale nie chcieli spotkać się z Bogiem, ale szukali tylko usprawiedliwienia dla swojej niewiary. Z pewnością Jezus milczałby tak samo – tak zresztą milczał podczas swojego procesu.

Słowa Jezusa o ciasnej bramie znaczą, że do Nieba nie da się wejść jako jakiś ciekawski turysta, spacerowym krokiem i z rękami w kieszeniach, bez wysiłku i osobistego zaangażowania. Wprawdzie to nie my sami się zbawiamy, lecz zbawia nas Bóg, ale nie robi tego bez naszego współdziałania. Musimy co najmniej tego zbawienia pragnąć, a to znaczy, że musimy świadomie Boga wybrać i ten wybór wyrazić swoim życiem.

W dzisiejszej Ewangelii Jezus ogłasza nadzieję dla pogan i ostrzega Żydów: „Przyjdą ze wschodu i zachodu, z północy i południa i siądą za stołem w Królestwie Bożym. Tak oto są ostatni, którzy będą pierwszymi, i są pierwsi, którzy będą ostatnimi». Sama tylko przynależność do narodu wybranego nie wystarczy do zbawienia. Dziś to ostrzeżenie dotyczy nas, bo to my jesteśmy nowym narodem wybranym przez Boga. Zwykła przynależność do niego, do Kościoła, nie wystarczy do zbawienia, to za mało. Trzeba się opowiedzieć za Bogiem w tej walce, którą toczy On w Świecie ze złym duchem.

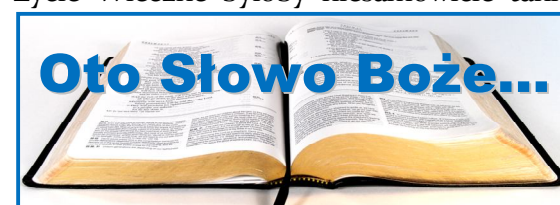
◦◦◦ Z PRZEMYŚLEŃ POSZUKUJĄCEGO ZBAWIENIA ◦◦◦



Zawsze czułem, że na Świecie musi istnieć sprawiedliwość i za wszystko ostatecznie trzeba jakoś zapłacić – czułem to w sercu. Już w dzieciństwie bałem się piekła. Jednak nastraszo mnie, że idzie się tam za opuszczanie Mszy św. niedzielnych i nie stosowanie się do reszty

religijnych nakazów. W miarę dorastania, odczuwałem coraz większy niepokój związany z moją niepewnością gdzie trafię po śmierci, więc tym gorliwiej starałem się spełniać kościelne sakramenty i zmuszać się do chodzenia do

kościół. Nie było to z mojej strony szczere, bo nie miałem na to najmniejszej ochoty w sercu. Moim grzechem była fałszywa religijność. Uczęszczałem na różne wyjazdy i spotkania, co miesiąc chodziłem do spowiedzi, co tydzień do komunii, codziennie rano i wieczorem kilkunastokrotnie recytowałem wyuczone pacierze. Ale nic mi nie pomagało. Jako że nie mogłem być pewien, gdzie trafię po śmierci, starałem się podnosić prawdopodobieństwo mojego zbawienia przez zbieranie dobrych uczynków, utwierdzanie zdania o sobie, że jestem dobrym człowiekiem porównując się z mniej religijnymi ludźmi. Ale i to nie dawało mi spokoju, więc zacząłem starać się uspokajać samego siebie przez zrozumienie jak działają i co oznaczają poszczególne elementy Mszy św., bo mówiono mi, że to przez nie dostępuje się zbawienia. (...) Zauważyłem, że te wszystkie, ciężkie religijne zasady nie zmieniają nic w życiu moim i innych ludzi. Zacząłem więc szukać rozwoju duchowego w różnego typu religiach, ideologiach i okultystycznych praktykach. (...) Zdecydowałem się za wszelką cenę poznać Prawdę, taką jaka jest, czy mi się spodoba czy nie. Wiedziałem, że dopóki nie będę znał Prawdy, nie będę mógł podjąć żadnej istotnej decyzji w oparciu o jakąkolwiek głębszą wartość, skoro nie znam jej sensu. Nadal jednak nie mogłem zaprzeczyć istnieniu Stwórcy, ani Jego Sprawiedliwości. Zdecydowałem się więc przeczytać Nowy Testament, tym razem bez żadnych odgórných założeń i interpretacji. Straciłem wszelkie wątpliwości co do tego, że to co czytam jest autentycznym Słowem Bożym. Biorąc je takie jakie jest, nie byłem w stanie Mu w niczym zaprzeczyć, lub znaleźć jakąkolwiek, choćby najmniejszą niespójność, pomimo że pokazywało mi jak bardzo jestem złym, grzesznym i słabym człowiekiem. Ale kiedy je czytałem, dawało mi też radość i uwalniało mnie z moich własnych kłamstw o sobie samym. Dodatkowo zacząłem samodzielnie porównywać różne polskie tłumaczenia Pisma Świętego z tekstami oryginalnymi i dowiedziałem się, że Biblia (w łatwo dostępnych i nienaruszonych tekstach oryginalnych) to najwierniej zachowany dokument historyczny, a sam Nowy Testament przewyższa ponad stokrotnie ilość i zgodność kopii każdego historycznego tekstu z całych dziejów ludzkości sprzed wynalezienia druku. Jednak i to nie było istotne, bo Słowo Boże mówi samo za siebie. ***Uwierzyłem, że Jezus Chrystus miał na myśli dokładnie to co powiedział. I nawet nie śmiem w jakikolwiek sposób, dodawać czeqokolwiek z moich żaloznych "dobrych uczynków" czy kościelnych zasług do mojego zbawienia w Jego perfekcyjnej, pełnej i całkowitej ofierze za moje grzechy.*** Gdybym mógł zasłużyć na zbawienie, to po pierwsze Jezus umarłby niepotrzebnie, a po drugie Życie Wieczne byłoby niesamowicie tanie, nie przyjęte z Łaski, a najzwyczaj



w Świecie kupione, więc nie byłoby Bogu za co dziękować. Z resztą jeśli tacy nieodmienieni Słowem Bożym ludzie trafialiby do Nieba, to nie różniłoby się ono niczym od tego co mamy teraz na ziemi.